

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 39 (490)

NIEDZIELA 20 PAŹDZIERNIKA 1968

ROK X

JUBILEUSZ ZASŁUŻONEJ UCZELNI

Katolicki Uniwersytet Lubelski obchodzi uroczysty jubileusz 50-lecia powstania i działalności. Założony w 1918 r. z inicjatywy Ks. Idziego Radzińskiego, pierwszego rektora tej Uczelni, przy materialnej pomocy Karola Jaroszyńskiego, erygowany został przez Episkopat Polski i zatwierdzony przez Stolicę Apostolską oraz Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w r. 1920. W 1921 r. Uniwersytet otrzymał od Państwa gmach, który przebudowano i dostosowano do własnych potrzeb.

W r. 1938 Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił ustawę nadającą KUL-owi pełnię praw szkół akademickich na wydziałach: Teologii, Prawa Kanonicznego, Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Nauk Humanistycznych. Wielu wybitnych mężów nauki pracowało w tej Uczelni, wydała ona też z siebie znakomitych działaczy kościelnych naukowych i społecznych.

W czasie II wojny światowej KUL poniósł ciężkie straty. Profesorów aresztowano, niektórzy z nich zostali zamordowani, a gmach zdewastowano. Mimo to kontynuował działalność naukową i dydaktyczną w podziemiu, a po odzyskaniu niepodległości pierwszy z uniwersytetów polskich podjął normalną pracę.

W okresie pięćdziesięcioletnim studiowało na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim około 21 tysięcy osób, wśród których znajduje się wielu członków polskiego Episkopatu i szereg pracowników naukowych wyższych uczelni w Polsce i za granicą. Stopień magistra uzyskały 6.722 osoby, stopień doktora — 442, stopień docenta — 45. Tytuł doktora honoris causa przyznano dziewięciu uczonym.

Działające obecnie cztery wydziały zatrudniają 239 pracowników naukowo-dydaktycznych, a mianowicie: Wydział Teo-

logii — 63, Wydział Prawa Kanonicznego — 17, Wydział Filozofii Chrześcijańskiej — 76, Wydział Nauk Humanistycznych — 83 osoby.

Wszystkie wydziały KUL mają swoje zakłady naukowe i są wyposażone w specjalne księgozbiory. Biblioteka Uniwersytec-

ka liczy 640 tysięcy woluminów. Przy Uniwersytecie istnieje Towarzystwo Naukowe i Towarzystwo Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Uroczystości 50-lecia odbędą się w dniach 19-20. X. 1968 r. w Lublinie.

Ks. Wincenty Granat
Rektor

Komunikat Episkopatu Polski w sprawie ostatniej Encykliki

W niedzielę, 29 września br., odczytano z ambon we wszystkich świątyniach katolickich w Polsce komunikat Episkopatu Polski w sprawie encykliki Pawła VI: „*Humanae vitae*”. Podajemy pełny tekst tego komunikatu.

Encyklika Ojca św. Pawła VI, zaczynająca się od słów „*Humanae vitae*”, poświęcona jest sprawie przekazywania życia ludzkiego. Sprawa ta ma zasadnicze znaczenie dla moralności małżeńskiej i rodzinnej, a także dla moralności społecznej poszczególnych narodów i całej ludzkości. Stolica Apostolska poświęciła tej sprawie wiele uwagi i wiele prac przygotowawczych, jak o tym świadczy szerokie grono ekspertów, zarówno duchownych jak i świeckich, którzy zostali powołani częściowo już przez Papieża Jana XXIII.

Zabierając autorytatywnie głos w swej

encyklice, Ojciec św. Paweł VI, jako najwyższy Nauczyciel i Pasterz, przypomina niezmienną naukę Kościoła Chrystusowego o małżeństwie i moralności małżeńskiej. Miłość małżeńska powinna być pełna, bez jakichkolwiek egoistycznych wyrachowań; powinna być wierna i wyłączna aż do śmierci; powinna wreszcie być płodna, czyli nastawiona na przekazywanie nowego życia. Niszczenie poczętego w małżeństwie życia przez orzerywanie ciąży jest ciężką winą. Niedopuszczalna jest również sterylizacja, pozbawiająca małżonków zdolności rodzenia. Ojciec św. bierze w obronę prawdziwą godność osoby ludzkiej w małżeństwie, a zarazem samą wartość życia ludzkiego, którego małżeństwo jest niezastąpionym źródłem, i dlatego głosi na

(Dokończenie na str. 8)

DZIŚ — NIEDZIELA MISYJNA.

**MODLMY SIĘ ZA TYCH, KTÓRZY PONIEŚLI EWANGELIĘ
DO KRAJÓW POGAŃSKICH. POMÓŻMY IM — W MIARĘ
SWYCH MOŻLIWOŚCI — TAKŻE MATERIALNIE**



Stowo Boże

« I uwierzył z całym domem swoim »

„I uwierzył z całym domem swoim” — to końcowe zdanie z Ewangelii dzisiejszej powinno skłonić nas do refleksji. Ten pogrążony w rozpacz ojciec, ten prostolinijny dworzanin króla Heroda, jest konsekwentny aż do końca. Prosił, prośba jego została wysłuchana, ujrzał na własne oczy cud. Uprzymił sobie, że cuda pochodzą od Boga. I bez zwłoki, spontanicznie, powodowany jakby logiczną koniecznością, uwierzył w Chrystusa, Syna Bożego.

Wiara w Chrystusa jest zbawieniem. Jesteśmy wierzącymi, staramy się być praktykującymi, uczestniczymy w chrześcijańskich tajemnicach liturgii, ale wewnętrznie, w głębi duszy, zadajemy sobie pytanie: kim jest dla nas Chrystus?

Kim jest dla nas Chrystus? — Kimś nieznanym, wspomnieniem, prorokiem z dawnych czasów? Mędrcom, od którego przyjmujemy pewne nauki, ale który nie wzbudza w nas większego zainteresowania? Kim jest dla nas? Kimś obcym? Przyjacielem? Żywym czy umarłym? Niewidzialnym mieszkańcem nieba, czy tajemniczym sąsiadem, bratem, więcej niż bratem: wewnętrzną zasadą mojego życia? Tak jak dla św. Pawła: „Dla mnie Chrystus jest życiem”.

Dworzanin z dzisiejszej Ewangelii nie wiedział, że Jezus jest Synem Bożym: uważał, że jest niezwykłym człowiekiem lub jednym z licznych proroków, których czcił naród żydowski. A przecież zwrócił się doń z pełną ufnością, że zdoła obronić jego syna od

nieuchronnej śmierci i uzyskał to, czego pragnął. Czy wśród nas, chrześcijan i katolików, nigdy nie wątpiących w boskość Chrystusa, znalazłoby się wielu, którzy potrafiliby zwrócić się do Niego z wiarą, równą wierze tego pełnego pokory dworzanina?

W przypadku podobnym do przypadku z Ewangelii powiedzielibyśmy być może, że nie jesteśmy wystarczająco dobrzy, i że wskutek tego nie zasługujemy na to, by Bóg sprawił cud dla nas. Są to słowa, które często słyszymy i które, niestety, wbrew pozorom, nie wypływają z prawdziwej pokory, tego najważniejszego warunku dla uzyskania łaski, lecz z braku prawdziwej wiary w Boga, w Jego nieskończoną dobroć, a nawet w Jego wszechmoc.

A obok tych, co nie ośmielają się prosić Boga o szczególne łaski,

bo uważają, że nie są ich godni, spotykamy często ludzi, którzy nie uzyskawszy łask o jakie proszą, obrażają się, zarzucając Bogu, że nie wysłuchał ich w chwili kiedy był im najbardziej potrzebny, że zapomniał o nich, że potraktował ich gorzej niż innych, mniej godnych, że prześladuje ich, zsyłając na nich nieszczęścia lub choroby.


Całkowicie pochłonięci odkrywaniem i wyliczaniem nowych praw wobec ludzi, jedynie z wielkim trudem dajemy się przekonać, że nie możemy rościć sobie żadnych praw wobec Boga, od którego nie wolno nam nic żądać, którego możemy jedynie błagać, ufając w Jego nieskończone miłosierdzie.

Dworzanin Heroda umiał zdobyć się na powtórzenie swojego błagania, nam zabraknie często dostatecznej pokory, by powtórzyć naszą prośbę. A przecież wszystko co otrzymujemy od Boga, zarówno w obfitości jak w niedostatku, jest darem, za który powinniśmy być wdzięczni. Darem jest życie, darem jest zdrowie, pożywienie, zdolności. A jeśli uzyskujemy więcej niż inni, tym większa powinna być nasza wdzięczność, bowiem nikt z nas nie ma prawa sądzić, że na to zasłużył.

Ewangelia

NA 20. NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. (20 paźdz.)

(Według św. Jana 4, 45-53)



Następnie Jezus przybył do Kany Galilejskiej, gdzie przedtem przemienił wodę w wino. A w Kafarnaum mieszkał pewien urzędnik królewski, którego syn chorował. Usłyszawszy, że Jezus przybył z Judei do Galilei, udał się do Niego z prośbą, aby przyszedł i uzdrowił jego syna: był on bowiem już umierający. Jezus rzekł do niego: „Jeżeli znaków i cudów nie widzicie, nie będziecie wierzyć”. rzekł do Niego urzędnik królewski: „Panie, przyjdź zanim umrze moje dziecko”. Rzekł do niego Jezus: „Idź syn twój żyje”. Uwierzył człowiek słowu, które Jezus powiedział do niego, i szedł w drogę powrotną. A kiedy był jeszcze w drodze, słudzy wyszli na przeciw niego, mówiąc, że syn jego żyje, wypytał ich o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: „Wczoraj około godziny siódmej opuściła go gorączka”. Ojciec więc poznał, że było to właśnie o tej godzinie, o której Jezus rzekł do niego: „Syn twój żyje”. I uwierzył on i cały jego dom.

Z różańcowych rozważań (1)

Czy pamiętacie jeszcze jak przed wielu laty śpiewaliśmy piosenkę o jesiennych różach? Takie jesiennie róże — to również te, z których składamy Maryjną jesienną wianuszkę różańcową. Z pól gina kwiaty, a ziemię ogarnia jesienna zaduma. Przerewa ją co wieczór dżwon — co na różaniec zaprasza. To przecież październik.

Już wieczór. Może pod deszczem przebiegamy drogę. Za progiem kościoła wchodzi my w krąg światła które pada od ołtarza Maryi. Głos nasz łączymy z innymi głosami. Uplatamy Maryjną jesienną wianuszkę różańcową. Szmer różańcowych paciery. — nastroj skupienia i modlitewnej zadumy.

Palce automatycznie przesuwają paciorki, a w duszy, w myślach w sercu, przesuwają się różańcowe obrazy. Powtarzane Zdrowaśki i Ojciec nasz — to tło dla myśli, która rozważa tajemnice różańca, tajemnice życia. Tajemnice radości, — albo drgające bólem od którego serce krwawi. Ale też tajemnice chwały i ostatecznego triumfu. Albowiem radość i ból — to szczeble, które do triumfu wiodą i do chwały.

Obrazy z życia Maryi i Syna Jej — to znaczy wspomnienia z życia naszej Matki i Brata naszego — a więc nasze tajemnice. Palce cicho przesuwają paciorki, wargi rytmicznie powtarzają Anielskie pozdrowienie, a w duszy mieszają się wspomnienia z naszego życia ze wspomnieniami z życia Maryi. Bo my mamy wspólne przeżycia i tajemnice wspólne z Matką Boga.

Tajemnice pełne radości, nabrzmiałe sekretem matki i dumą jej. Brzmi w nich ciche kwilenie dziecka, albo jego czyste krystaliczne śmiech. Pełno w nich matczynej

mocy — co nie na siebie, ale na Boga liczy, w Bogu czerpie siły i Jemu poleca dziecko swoje. Pełno w nich ufności Matki, która Bogu oddaje dziecko i w Bogu je odnajduje. To dziecko, które z jej krwi, z jej kości i jak z Boga, z miłości jej wzięło początek i życie.

Wielka tajemnica matczynego sekretu... Pozdrowiona bądź Maryjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą... i cicha odpowiedź: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego. — To wszystko Radosny sekret Maryi, tajemnica poczęcia, Radosny sekret każdej matki. Ona jedna — i tylko ona pierwsza wie. W sobie nosi sekret swój. Słowo ciałem się stało. Z miłości zrodziło się życie. Tajemnica różańca — tajemnica naszego życia. Moment naszego poczęcia — sekret matki naszej. Ktoregoś Ty o Panno — z Ducha św. poczęła...

Od tej chwili serce Jej bije podwójnym rytmem. Wsłuchana w rytm własnego, wysłuchuje pierwszych poruszeń nowego serca. Dwa serca wspólnym rytmem bijące — serce matki i dziecka, — miłość matki i dziecka. Radosna tajemnica życia które się poczęło. Radosna tajemnica najczystszej miłości. To pierwsze radosne opowiadanie różańca. Mówi o radościach Maryi, o poczęciu Zbawcy mego, o Bogu co zśród ludzi wybrał matkę sobie. Radosna tajemnica różańca — to opowieść o moim poczęciu, o tęsknym wyczekiwaniu matki mojej, o życiu moim które się poczęło.

Razem z Matką Boga przeżywamy radość która Ją przepelnia. Jej serce wzbiera uczuciem. Koniecznie musi je komuś wyspiewać. Biegnie do Elżbiety... niesie jej swoją radość i Zbawcę. Z nią się podzieli radość

cią i przed nią wyspiewa tę pieśń, którą poteni pokolenia będą śpiewały...

W palcach przesuwam paciorki różańca, a w duszy przeżywam radość Maryi i moją radość. Razem z Maryją chciałbym śpiewać radość człowieka. Mój Bóg i Stwórca — moim bratem się staje. Przyjdzie na świat małym dzieciątkiem, tak jak ja na świat przyszedłem. Wyobrażam sobie moją matkę i jej radość. Ona również pierwsza wiedziała i... tę radosną wieść zaniosła ojcu memu... Św. Józefowi anioł znosi wiadomość o poczęciu Syna Bożego: „Nie lękaj się Józefie przyjąć Maryję”.

Tymczasem Maryja do Elżbiety spieszy. Ledwie stanęła przed jej domem, ledwie usłyszała powitanie — a z duszy Maryi nabrzmiałej radością wydobywa się pieśń nad pieśniami: Wielbił duszo moja Pana — albowiem wielkie rzeczy uczynił mi Pan...

Radosne tajemnice różańca. — tajemnice życia i miłości...

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Tydzień Boży

NIEDZIELA 20 PAŹDZIERNIKA

20. po Zesłaniu Ducha Św.

Św. Jana Kantego, Wyznawcy

PONIEDZIAŁEK 21 PAŹDZIERNIKA

Św. Urszuli i Towarzyszek, Męczennic

WTOREK 22 PAŹDZIERNIKA

Św. Hilariona, Wyznawcy

SRODA 23 PAŹDZIERNIKA

Św. Jana Kapistrana, Wyznawcy

CZWARTEK 24 PAŹDZIERNIKA

Św. Rafała, Archaniola

PIĄTEK 25 PAŹDZIERNIKA

Św. Chryzanta i Darii, Męczenników

SOBOTA 26 PAŹDZIERNIKA

Św. Ewarysta, Męczennika

SPOWIEDŹ W SAMOCHODZIE

Nowo wybudowany kościół św. Gertrudy w Sydney (Australia) ma specjalnie urządzone konfesjonały dla tych, którzy nie mogą chodzić. Wystarczy podjechać samochodem, nadusić na guzik, zaczekać aż ksiądz wejdzie do konfesjonału i wyspowiadać się nie wychodząc z samochodu.

Lekeja

NA 20. NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (20 paźdż.)

(Z listu św. Pawła do Efezjan 5, 15-21)

Bracia, baczcie więc pilnie, jak postępujecie: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy. Wyzyskujcie sposobność, bo dni są złe. Nie bądźcie przeto nierozsądni, lecz usiłujcie zrozumieć, co jest wola Pana. A nie upijajcie się winem, w czym jest rozwiążność, ale napełniajcie się Duchem, przemawiając do siebie wzajemnie w psalmach i hymnach, i pieśniach pełnych ducha, śpiewając wysławiając w waszych sercach Pana. Dziękujcie zawsze za wszystko Bogu Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Poddani bądźcie sobie wzajemnie w bojaźni Chrystusowej.



Z E Ś W I A T A

KARDYNAŁ WOJTYŁA W RZYMIE

Z końcem września ks. kard. Wojtyła udał się w podróż do Rzymu *ad limina Aposolorum*, tzn., by złożyć Ojcu św. okresowe sprawozdanie z całokształtu pracy w swej archidiecezji oraz — wziąć udział w sesji Papieskiej Komisji dla spraw Apostolstwa Świeckich. Ks. Kardynałowi towarzyszy ks. dr Franciszek Macharski. Pobyt Ks. Kardynała w Rzymie przewidziany jest na kilka tygodni.

28 września br. upłynęło 10 lat od sakry biskupiej ks. kard. Wojtyły. Z tej okazji księża biskupi sufragani krakowscy, Julian Groblicki i Jan Pietraszko, skierowali do duchowieństwa i wiernych archidiecezji krakowskiej komunikat, w którym czytamy m. in.:

„Pamiętamy dobrze, jak minionie lata bogate były w doniosłe wydarzenia zarówno w życiu naszej archidiecezji jak i całego Kościoła powszechnego. Dość wspomnieć Dni Maryjne archidiecezji krakowskiej w 1963 roku; koronację łaskami świątecznych wizerunków Matki Bożej w Ludźmierzu, Rychnal-dzie, w kościele św. Jana w Krakowie, obchody Tysiąclecia Chrześcijaństwa w Polsce; wreszcie Nawiedzenia parafii i kościołów przez Królową Polski; nade wszystko zaś Sobór Watykański II i proces odnowy życia religijnego przez niego zapoczątkowany, około realizacji którego zesłodkowskie Dostojnego Jubilatów.

W niedzielę 29 września we wszystkich świątyniach archidiecezji odmówiono specjalne modlitwy na intencję Jubilatów.

W CAŁEJ POLSCE ODBYŁ SIĘ XXIV TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

W tym roku odbył się w Kraju XXIV (po wojnie) „Tydzień Miłosierdzia”. Rozpoczął się on w niedzielę 6 października, a jego myśl przewodnią było świadectwo miłości w szczególności wobec ludzi starych i samotnych. Szczegółowe wskazówki dla duchowieństwa, dotyczące odpowied-

go przygotowania „Tygodnia Miłosierdzia” i ożywienia akcji charytatywnej wśród wiernych ujęte zostały w specjalnym okólniku. W ostatnią niedzielę września z ambon i za pomocą komunikatów na tablicach ogłoszeń kościelnych podano dokładne informacje o zadaniach wiernych i programie „Tygodnia”.

Celem „Tygodnia Miłosierdzia” — jak przypomniiano w okólniku — jest zwrócenie uwagi współczesnym wyznawcom Chrystusa, że płynąca z nadprzyrodzonych motywów miłość bliźniego stanowi nie tylko istotę życia chrześcijańskiego, ale i ramunek osiągnięcia nadprzyrodzonego celu życia. Celem „Tygodnia Miłosierdzia” jest przeciwdziałać „znieczulnicy” i pobudzać do chrześcijańskiej miłości społecznej, która stanowi oparcie dla sprawiedliwości społecznej. Równocześnie chodzi o wskazanie drogi do realizacji soborowej nauki o powszechnym powołaniu do apostołstwa. Cały Kościół jest apostołski — a nie ulega wątpliwości, że dziś najskuteczniej przyciąga ludzi do Chrystusa duchowa przemiana tych, którzy w Niego wierzą.

150-LECIE ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

W dniach 25 i 26 września br. trwały w bazylice archikatedralnej w Warszawie jubileuszowe uroczystości kościelne z racji 150-lecia istnienia archidiecezji warszawskiej. W pierwszym dniu uroczystości duchowieństwo i wierni uczestniczyli w adoracji Najśw. Sakramentu, po czym ks. kardynał Wyszyński odprawił Mszę św., podczas której ks. prof. H. Żochowski wygłosił referat na temat działalności ks. arcybiskupa Z. Sz. Felńskiego, który kierował metropolią warszawską w brzemieniach latach 1862-63. Następnie ks. kardynał Wyszyński wygłosił przemówienie skierowane przede wszystkim do księży dziekanów i wicedziekanów archidiecezji warszawskiej, przybyłych na doroczną kongregację. Następnego dnia odprawiona została Msza św. koncelebrowana przez księży biskupów sufraganów warszawskich i bisku-

pów diecezji, wchodzących w skład metropolii warszawskiej. Celebrantem był ks. arcybiskup Baraniak, metropolita poznański, zaproszony na uroczystość z racji historycznych powiązań obydwu metropolii poznańskiej i warszawskiej. W czasie Mszy św. kazanie wygłosił ks. kard. Wyszyński. Podczas uroczystości odmówiono „modlitwę powszechną”, odśpiewano „Wierzę w Boga”, a śpiewy gregoriańskie wykonali alumni Seminarium Duchownego i mieszany chór katedralny. Na zakończenie uroczystości odśpiewano wspólnie „Ciebie Boga wysławiamy”, po czym nastąpiło błogosławieństwo pasterskie, udzielone wiernym przez obecnych księży biskupów.

KU CZCI ŚW. WOJCIECHA

W parafii Gdańsk — Święty Wojciech — odbyły się uroczystości ku czci św. Wojciecha, połączone z nabożeństwem dzieł czynnym na zakończenie szluru chłopa. W czasie uroczystości ks. biskup Kuczmarek, sufragan gdański, poprowadził procesję na Wzgórze, gdzie została odprawiona Msza św. Parafianie i pielgrzymi wysłuchali kazania poświęconego działalności misyjnej św. Wojciecha, wygłoszonego przez ks. biskupa. W godzinach popołudniowych odprawiona została Droga Krzyżowa na Kłewarii na Wzgórze, a po nieszeperach wierni procesjonalnie powrócili do kościoła, gdzie została odprawiona Msza św. kończąca uroczystość.

BEATYFIKACJA MĘCZENNIKÓW KOREAŃSKICH

Odbyła się w niedzielę 6-go bm. uroczysta beatyfikacja 24 męczenników koreańskich, ofiar prześladowania z 1866 roku. Było wśród nich 7 Francuzów (w tym 2 biskupów) misjonarzy oraz 17 nawróconych Koreańczyków.

Ojciec św. bardzo gorąco w mowie swej czcił ich pamięć, poświęcając także osobny ustęp Francji, jako ojczyźnie misjonarzy: apelował o wierność dla tradycji religijnej i moralnej. Pod koniec ceremonii, która jak zawsze odbyła się w Bazylice św. Piotra, Papież wręczył krzyże misyjne 150 księżom świeckim, zakonnikom i zakonnicom oraz laikom, udającym się w najbliższym czasie na misję.

BAŚŃ O SZCZĘŚCIU

(Odcinek nr 5)

Niech mi się jeno jeszcze raz pokaże! Dam ja jej „szczęście”! — I wzruszywszy ramionami, zaczęła myśleć o czym innym.

A gdy wieczorem wtuliła się pod pierzynę, zasnęła natychmiast, rano zaś zapomniała już zupełnie o zapowiedzi wiewiórki.

Dzień był wietrzny i posepny. Ciemne chmury goniły się po niebie. W samo południe jedna z szybek w oknie izby zadzwieczała cicho, cichutko. Jak gdyby trącona skrzydłem motyla. I w tejże chwili zastukano do drzwi. Małgorzata myślała właśnie ręce.

— Ho, ho, Burek! Szczęście do nas puka — zwróciła się do psa z drwiącym uśmiechem. — Jak do izby wejdziesz, nie porozrywaj mu z radości kiecek.

I najspokojniej myślała ręce dalej, nie spiesząc się z odsunięciem rygla u drzwi, które w ten sposób zabezpieczyła przed wichurą. Stukanie powtórzyło się, tym razem silniejsze.

— Ady co ci tak spieszo? — mruzczała Małgorzata — kiej nie masz czasu poczekać, to idź sobie, kędy twoja wola. Nikt tu za tobą płakać nie będzie.

Nareszcie drzwi otworzyła. Do izby weszła szwaczka Matylda, rówieśnica Małgorzaty i pochwalwszy Pana Boga, zasiadła na wskazanym jej przez gospodynię miejscu.

— A tom się zmachała! A tom się zadyszała!

— Takaś już krucha, Matyldo! Dye to jeno wiorsta drogi z miasteczka.

Alem ja caluchną nockę przesiedziała przy Walentowej.

— Jakiej Walentowej?

— Wdowie po kowalu. Nad ranem zmarła.

— Ja ją tam mało znałam — rzekła Małgorzata obojętnie — ale daj jej Panie Boże wieczne spoczywanie. Biedne sieroty. Ile ich ostawiła?

— Dwoje. Dziewucha ma już sześć roków, zaś chłopak trzy dopiero. Jażem właśnie wedle nich tu przyszła. Bez te dzieciśka nieboszczka nijak skonać nie mogła. Cięgiem biadała, co z nimi będzie, kto je przygarnie niebożęta. Żadna z nas sąsiadek, cośmy przy niej czuwały, prztulić ich nie mogła. Ja szyć chodzę po ludziach, cały boży dzionek nie ma mnie w domu i nigdy oprócz niedzieli obiadu ni wieczery nie gotuję, bo jem je tam, gdzie szyję. Zaś te insze sąsiadki same są tak biedne, że nieraz swym dzieciom nie mają co w gębę włożyć. Pomyślałyśmy tedy o tobie, Małgorzato...

— Kiej u was bieda, to każdy z miasteczka drogę do Małgorzaty najdzie — przerwała gospodyni chmurnie.

— Pierwsza pomyślała o tobie nieboszczycza. My jej jeno przywtórzyły. I nie zaznała już spokoju, aż jej nie poprzysięgam na krzyż, że dziś jeszcze do cię z oną prośbą przyńdę i na Boga cię zaklnę o zmiłowanie nad sierotami.

— A czy to nie miała nieboszczycza rodzeństwa?

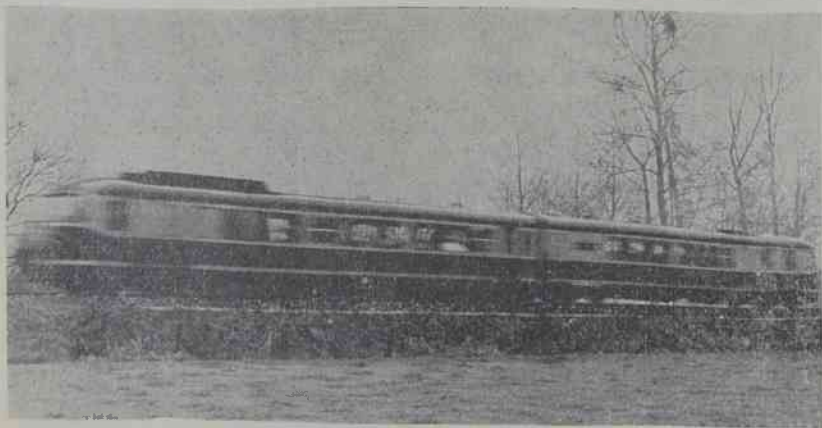
— Jedną jeno siostrę, wdowę z kupą dzieci. A mieszka aż het za borem o kilka dni drogi.

— Toście tedy urajcowały — rzekła Małgorzata twardo — że ja na stare lata mam cudze dzieci niańczyć?

Nastało ciężkie milczenie.

Chmurny wzrok gospodyni zatrzymał się na przeciwległym rogu izby, gdzie przed wielu laty stało łóżko jej zmarłej ciotki. Na razie patrzyła tam bezmyślnie, ale po chwili spojrzenie jej stało się łagodniejsze. Ujrzała naraz siebie małą bezdomną sierotkę. Komuż to ona zawdzięcza, że nie była całe życie popychadłem u obcych ludzi, a dziś jest panią w swej chacie? Czy los jej po śmierci rodziców nie był taki sam, jak teraz los tych biednych sierot? Ciotka staruszka, daleka jej krewna, przygarnęła ją do siebie i dobrze jej było u niej, a dziś ona, Małgorzata, miałyby odtrącić te niebożęta, które ich matka na łożu śmierci jej powierza?

(Ciąg dalszy nastąpi)



Takie oto nowoczesne pociągi już w przyszłym roku jeździć będą na linii Paryż-Cherbourg. Aby przebyć odległość 371 kilometrów — dzielącą te dwa miasta — wystarczy równe 3 godziny jazdy. A więc prawie godzinę mniej niż potrzebują pociągi kursujące na tej linii obecnie.

LUDZIE SĄ TACY

TROSKLIWY PIESEK. — Pewnego wieczoru obok przystanku autobusowego w K. spało pochrapując trzech pijanych młodzieńców. W pewnej chwili podbiegli do nich piesowocczarek, obwąchał po kolei śpiących i jednemu z nich wyciągnął z kieszeni... portfel. Za psem-słodziejem puściło się ze pogoni kilku świadków tej sceny, ale go nie dogonili. Obudzony właściciel portfela i lekceważąco machnął ręką i oznajmił zerwanym, że o losy portfela jest spokojny, gdyż piesek należy do niego.

MORZE PAPIERU. — Waszyngton to prawdziwa stolica papierowej biurokracji — pisał jeden z bostońskich dzienników. Aby przyjąć urzędnika, należy sporządzić 17 różnych pismenek i oświadczeń. Nie mniej formalności trzeba wypełnić przy zwalnianiu pracownika. Gazeta proponuje, aby czytelnik sam ocenił rozmiary produkcji kancelaryjnej w całym kraju, jeżeli corocznie przyjmuje się do pracy lub zwalnia 600 tysięcy Amerykanów.

POJEDYNEK NA NOŻYCY. — Do serdecznych przyjaciółek 18-letniej Haliny K. i 10-letniej Zofii M. z Rudy Śląskiej zalecał się pewien student. Po stwierdzeniu faktu, że są rywalkami, dziewczęta postanowiły rozstrzygnąć spór o chłopca przy pomocy nożyczek. Zgodnie z poprzednio zawartą umową zwycięstwo w oryginalnym turnieju miało należeć do tej, której uda się uciąć przeciwniczkę warkocz. W ferworse walhi Halina obcięła rywalcę... pół lewej małowiny usznej, za co tu w rewanżu przebiła przeciwniczkę policzek. Warkoczce pozostały jednak na swoim miejscu.

JACY SĄ ANGLICY. — Wystannik londyńskiego pisma „News of the World” chciał się przekonać jak w Anglii traktowani są zagraniczni turyści. Oto jego relacja:

„Na londyńskim lotnisku pokazalem taksówkarzowi kartkę z napisem: „Proszę mnie zawiadzić do hotelu Hilton, nie mówię po angielsku”. Kierowca zaczął cde mnie dwa razy więcej niż wskazywał licznik. Za to w Stratfordzie spotkała mnie miła nie-spodzianka. Gdy wsiadając do taksówki sawoiałem dokoła chcę jechać, kierowca powiedział: „Szkoda pańskich pieniędzy. Dom, w którym urodził się pan Szekspir jest niedaleko”, po czym wysiadł i odpro-wadził mnie do historycznego miejsca.

Norwesi turystyczny przewodnik podaje, iż w 27 miejscowościach Norwegii znajdują się Kościoły rzymskokatolickie. Nasi rozmówcy luteraniaż, wymieniając mniejsze wspólnoty religijne dopiero na nasze wezwanie przypominają sobie o Kościele katolickim, który w kraju liczy zaledwie 7 tys. wyznawców. Rzecz zrozumiała, zaciekawiają nas losy Kościoła żyjącego zapewne w stanie misyjnej dias-pory. Prosimy więc o audiencję u ks. biskupa Johana Willema Grana, który jest w zasadzie pierwszym duchownym narodowości norweskiej, pełniącym obowiązki ordynariusza diecezji Oslo. Dotychczasowi biskupi przeważnie pochodzili z Holandii, skąd napływała znaczna pomoc misyjna dla wyznawców katolicyzmu w Norwegii.

Ks. biskup Gran przyjmuje nas w towarzystwie wikariusza generalnego, ks. Gustawa Grissena, który jak wynika z rozmowy, jest głównym i najbardziej zaśluzonym organizatorem życia religijnego katolików norweskich.

1. Zmartwychwstanie Pana Naszego

To tajemnica śmierci opanowanej i zwalczonej; ze śmierci przechodzi się do radości zwycięstwa i do chwały. To największy triumf Chrystusa. Zawiera on w sobie jednocześnie pewność triumfu Kościoła katolickiego mimo wszelkich przeciwności i przesładowań, których doznał w przeszłości i które go spotkają w przyszłości. Chrystus zwycięża, króluje, rozkazuje.

Dobrze jest przypomnieć sobie, że Chrystus po swym zmartwychwstaniu ukazał się najpierw pobożnym niewiastom, które towarzyszyły Mu za życia i aż na Kalwarię. W tym świetle widzimy oczyma wiary dusze naszych najdroższych złączone z Jezusem zmartwychwstałym, dusze tych z którymi żyliśmy, w bliskości i których cierpienia podzielialiśmy.

W blasku zmartwychwstania Jezusa jakże żywe staje się wspomnienie naszych zmarłych! Są nam obecni i błogosławieni w ofierze Pana Zmartwychwstałego. Jakże znamienne jest zakończenie obrzędu pogrzebowego w liturgii wschodniej przez „Alleluja” w intencji wszystkich zmarłych.

Prośmy dla nich o światłość wieczną, a nasza myśl niech się kieruje ku zmartwychwstaniu oczekującemu naszą śmiertelną powłokę. „I oczekuję ciała zmartwychwstania” Oczekujemy i spodziewamy się spełnienia obietnicy, której rekojmia najpewniejszą jest zmartwychwstanie Jezusa.

KATOLICYZM SIĘ

Przed wszystkim pytamy o to, jak układają się stosunki mniejszości katolickiej z Państwowym Kościołem Norweskim?

W łonie Kościoła luterńskiego występują dwa nurty. Pierwszy z nich związany jest z Fakultetem Teologicznym w Oslo i opowiada się za teologicznym liberalizmem. Drugi nurt wspierany przez około 65 proc. pastorów, ma charakter bardziej konserwatywny. Jego głównym celem jest prowadzenie misji wewnątrz w życiu religijnym Kościoła. Występują w nim pewne akcenty zbliżenia z katolicyzmem, ale nie ma on nastawienia wyraźnie ekumenicznego. W niektórych kręgach obecnie silniej akcentuje się potrzebę włączenia Kościoła norweskiego w ruch ekumeniczny. Mówi się nawet że Norwegia jest krajem ekumenicznie zacofanym.

JAN XXIII

2. Wniebowstąpienie Jezusa

Rozmyślajmy nad spełnieniem się obietnic Jezusowych. To Jego odpowiedź na naszą tęsknotę ku niebu, to ostrateczny powrót do Ojca, od którego przyszedł na świat, to pewność dla nas wszystkich, którym On obiecał tam miejsce: „Przygotuję wam miejsce” (J. XIV, 1.).

Ta tajemnica oświeca duszę i kieruje ją ku temu do czego powołany jest każdy z nas: dążymy do uświęcenia, pragniemy ciągłego wznoszenia się, które przygotowuje duszę, aż wreszcie „dojdziemy do wieku mogącego objąć pełność Chrystusową” (Efez. IV, 13).

Ten wysięk ku doskonałości obejmuje cały świat: kapłanów, mnichów, imiszki, misjonarzy, ludzi świeckich, dusze które pragną być „wonnosciami Chrystusową” (II Kor., II, 15) i żyją już jakby częściowo życiem niebiańskim.

I poucza nas ten dziesiątek różańca, że nie powinniśmy ulegać temu, co nas ściąga ku ziemi, a zdać się na wolę Pana, która nas unosi ku niebu.

A jak przedstawia się sytuacja samego Kościoła katolickiego?

W Norwegii owe 7 tys. katolików stanowi niewątpliwą mniejszość. Lecz oddziaływanie tej grupy wyznaniowej jest nieproporcjonalnie większe od reprezentowanej ilości. Szczególnie dużą rolę odgrywają dominikanie. Wygłaszają oni nawet w radio lub telewizji prelekcje z zakresu spraw kulturalnych i religijnych. W zasadzie nie są oni zatrudnieni w parafiach, mogą więc silniej angażować się nurt życia intelektualnego. Organizują też ekipy misyjne, udzielające chrztów oraz wyręczające kler parafialny w pracy kulturalnej.

Należy sobie zdawać sprawę z tego, że dopiero w XIX w. w Norwegii zezwolono na oficjalną działalność Kościoła katolickiego. Dziś już cieszymy się zupełną swo-

bodą. Mimo że nadał Kościołom państwowym jest Kościół luteranski, niemniej w wypadkach jakichś istotnych potrzeb możemy uzyskać pomoc finansową ze strony rządu.

W Norwegii istnieją 3 biskupstwa: Oslo, Trondheim i Tromsø. W pracy parafialnej, prowadzonej głównie w miastach, zaangażowanych jest 60 księży.

A w czym na terenie Norwegii dostrzegalny jest wpływ Soboru?

Jak dotąd wydaliśmy wszystkie dokumenty *Vaticanium II*, niemniej odnowa soborowa utrwała się powoli. W tak małym Kościele, jak nasz nie można sobie pozwolić na zbyt gwałtowne eksperymenty. Wielką dla nas pomocą jest to, iż w Norwegii ogromną sympatią cieszy się postać Jana XXIII.

Czy laikat norweski znajduje pełniejsze uznanie swej rangi?

Trzeba powiedzieć, że jeśli tutaj już

ktos decyduje się by pozostać katolikiem, to czyni to naprawdę z wyboru. Dlatego też znaczenie naszego laikatu było zawsze duże. Wyraża się ono przede wszystkim w ścisłej współpracy świeckich z duchowieństwem

Czy Kościół katolicki w Norwegii ma też swój własny typ pracy społecznej?

Naturalnie, nasi franciszkanie prowadzą szpitale oraz własne szkolnictwo, szczególnie tu w Oslo. Szersza działalność społeczna prowadzona jest przez organizację „Caritas”. Ostatnio zgromadziliśmy bardzo poważne fundusze na rzecz pomocy dla Ruandy Zebranych zostało więcej pieniędzy niż w całej Skandynawii i nasza ofiarność została dostrzeżona przez państwo. Norwedzy mają mniej własnych problemów wewnętrznych, a za to okazują żywą chęć pomocy dla krajów trzeciego świata.

(Dokończenie na str. 8)

Intencje Różańca

TAJEMNICE CHWALEBNE

3. Zesłanie Ducha Świętego

Apostołowie zebrani w Wieczerniku wokół Maryi otrzymują dar najwyższy od Chrystusa: Jego Ducha Poczyciciela, ich obrońcę. Przyjście Ducha Świętego do ich dusz sprawia, że dziedzictwo Chrystusa, dotąd bojaźliwe i niepewne, otrzymuje znamie katolickości, powszechności, dzięki której przenika poprzez wszelkie granice. Duch Święty zlewa każdego dnia swoje dary na Kościół, wieki i ludy należące do Niego. Jego triumfy nie zawsze są widoczne, lecz zawsze zdumiewają i oczarowują.

Przygotowawcze prace do Soboru Eklezjalnego są intencją specjalną. Jest on oddany w działaniu łaski i chce stać się, w świecie „jak nowe Zielone Świątki”. Duch święty ześle na niego pełnię swych darów.

4. Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

Jakże słodki jest obraz Maryi w tym momencie wywyższenia! Pięknie przedstawia Wschód chrześcijański scenę zaśnięcia Maryi. Spoczywa Ona w cichym śnie śmierci, Jezus jest przy Niej i trzyma jak dziecko na swym sercu duszę Dziewicy, by ukazać cud jej natychmiastowego zmartwychwstania i uwielbienia.

Winno to być pociechą i otuchą dla dusz uprzywilejowanych w ich dniach cierpienia, i możemy nimi być wszyscy, bo Bóg w cichości przygotowuje najwyższe triumfy.

Tajemnica Wniebowzięcia oswaja nas z myślą o naszej śmierci w świetle pełnego oddania się Bogu. Pragniemy, by był przy nas w chwili konania i wziął w swoje łonie naszą duszę nieśmiertelną.

5. Ukoronowanie Najświętszej Maryi Panny wobec Chórów Anielskich i Świętych

Oto synteza całego różańca. Konieczy ona wielką wizję. Rozpoczął ją Anioł Zwiastowania. To bieg życia, które płynie poprzez wszystkie tajemnice i stawia nam przed oczy odwieczny plan Boży naszego zbawienia. Początek w ukryciu, koniec w światłości nieba.

Zastanówmy się nad sobą samym, nad naszym powołaniem do współżycia z aniołami i świętymi, powołaniem, które łaska uświęcająca uprzedza już niejako w tym życiu jako tajemniczą a pocieszającą rzeczywistość.

Co to za szczęście, co za chwała! Jesteśmy „współobywatelami świętych w domu Bożym, apostołowie i prorocy są jego fundamentem, a kamieniem węgielnym jest Jezus Chrystus” (Efez. II, 19, 20).

Trzeba modlić się o wytrwałość aż do końca, o pokój na ziemi, pokój który otwiera bramy wieczności błogosławionej. Oto intencja tej dziesiątki.

WIARA JEST NASZĄ SIŁĄ...

Ojciec Misjonarz przeznaczył Damiana jako katechistę do wioski Ciabande, oddalonej o 5 km od misji. Nie było to zbyt daleko, więc Damian mógł wracać co wieczoru na misję. Lubił jednak pozostawać przy ognisku przed swą chatką we wiosce i odmawiać różaniec.

Damian miał może 25 lat, ale nikt tego na pewno nie wiedział. Ochrzczonego został

10 lat temu. Wioska Ciabande była położona w kotlinie, między dwoma wzgórzami. Jej mieszkańcy byli mahometanami. Dlatego też Damian czuł się tam osamotniony. Nikt wieczorem nie zbliżył się do niego choć w pobliżu rozlegały się rozmowy i śmiechy. Życie jego nie było więc wesołe. Ranki spędzał przy chorych, uczył katechizmu garstkę chłopców, a jedynym jego

towarzyszem była stara, chora, samotna Nani, której dzieci wywedrowały daleko i kto wie, czy kiedy wrócą?

Biedna Nani miała sparaliżowany kręgosłup, leżała na wznak, nie mogąc się ruszyć. Damiana, zachodzącego codziennie rano do jej chaty, pokochała wdzięcznym sercem, jak najdroższego syna, prosząc Allacha o wszelkie dobro dla niego. Damian jednak mówił jej o Chrystusie. Nani, która czuła się z każdym dniem gorzej, zaczynała go słuchać coraz uważniej. Trwało to tak około 6 miesięcy. Codziennie rano przychodził Damian, pytając:

— Jak się masz, mamó?

— Bardzo źle, coraz gorzej — brzmiała odpowiedź.

Damian też polubił starszkę, bo mógł jej opowiadać o Jezusie i Jego Matce, a ona okazywała coraz więcej zainteresowania. Co wieczór też Damian ofiarował różaniec na intencję Nani. Za dnia czytał jej Ewangelię i Stary Testament. Pewnego dnia czytał jak Apostołowie Piotr i Jan uzdrowili kalekę, który nie mógł chodzić, mówiąc mu:

— Złota ani srebra nie mamy, ale dajemy ci to co posiadamy. W imię Chrystusa wstań i chodź!

I wyschnięte nogi kaleki stały się mocne i sprężyste, zdolne do chodzenia.

Damian pomyślał o Nani. I ona mogłaby wstać i chodzić, ale nie było tu Piotra. Ale czy on nie mógłby go zastąpić? Nie wlekając podszedł do Nani, która jęczała:

— Źle, coraz gorzej!

Damian rzekł wtedy:

— Mój Bóg cię uleczy!

Na co Nani odrzekła:

nowo — zawsze głoszoną przez Kościół — zasadę odpowiedzialnego rodzicielstwa. Zasada ta jest gruntownie zharmonizowana ze szlachetnym charakterem miłości małżeńskiej. Taki charakter nadat miłości małżeńskiej w Ewangelii sam Chrystus Pan. Dlatego też Ojciec św. przypomina zasadę etycznej regulacji poczęć, która powinna być zgodna z dobrze rozumianym porządkiem natury, bez uciekania się do sztucznych środków przeciwpoczęciowych (antykonceptyjnych). Pod tym względem znamienne jest wezwanie Ojca św. do ludzi nauki, którzy wiele mogą wnieść do rzetelnego zrozumienia tego porządku. Nie może być bowiem sprzeczności pomiędzy tymi prawami Bożymi, które rządzą prakazywaniem życia, a tymi, które sprzyjają prawdziwej miłości małżeńskiej — jak poucza encyklika, w ślad za Konstytucją pastoralną Soboru Watykańskiego II.

Episkopat Polski, który zawsze wyznawał i głosił tę zdrową naukę, służącą dobru ludzkości, a także poszczególnych narodów i rodzin, skierował do Ojca św. Pawła VI wyrazy wdzięczności za encyklikę.

W niniejszym komunikacie pragniemy rzucić pierwsze światło na ten dokument. Wobec tendencyjnych wypowiedzi z jakimi społeczeństwo katolickie spotyka się niejednokrotnie w prasie, w radiu czy telewizji — uważamy za swój obowiązek bodaj pokrótce określić właściwe znaczenie encykliki „*Humanae vitae*”. W niedługim czasie poświęcimy tej sprawie osobny list pasterski.

Konferencja Episkopatu Polski

Opole, dnia 17. IX. 1968 r.

Podpisani:

kardynałowie, arcybiskupi i biskupi

KATOLICYZM SIĘDMIU TYSIĘCY

(Dokończenie ze str. 7)

Czy w Norwegii na gruncie katolickim wyróżniają się jakieś odrębne szkoły filozoficzno-teologiczne?

Jak dotąd nie mamy jeszcze własnych seminariów. Duchowieństwo kształci się za granicą. Dlatego też krzyżują się tu różne wpływy. Jest duże zainteresowanie dla myśli Teilharda de Chardin, ale nie można mówić o jakiejś preferencji któregoś z kierunków filozoficznych.

A czy można brać pod uwagę możliwość członkostwa Kościoła katolickiego w Norwegii w Światowej Radzie Kościołów?

Jesteśmy jak najbardziej zgodni z treścią soborowego dekretu o ekumenizmie

Nasz udział w Światowej Radzie Kościołów zależy od decyzji płynących z góry. Jest jednak rzeczą zrozumiałą, że jeśli ktoś do nas wyciąga rękę, to i z naszej strony ten sam gest trzeba uczynić.

W czym przejawiają się wielkie, żywotne problemy Kościoła katolickiego w Norwegii.

Wydaje się, że należy odróżnić trudności od problemów. Trudności poważniejszych jak dotąd nie mamy, gdyż jesteśmy zbyt małą wspólnotą, by wywoływać napięcia, czy to w stosunku do państwa, czy też wobec Kościoła luterńskiego. Problemy natomiast mamy i to te same: co cały

Kościół posoborowy: a więc sprawy odnowy życia chrześcijańskiego, przeciwdziałania naporowi sekularyzacji. Dechrystianizacja zagraża całej wspólnotie chrześcijańskiej. Tak więc w szerszeniu wiary musimy pomagać także i pastorom, po to by i nam niesiono pomoc. Istnieje też ważna kwestia pomocy dla krajów głodujących. Za działalność stowarzyszeń norweskich na terenie Półwyspu Indyjskiego Ojciec św. skierował do tutejszych działaczy szczególnie podziękowanie. W pracy tej był również znaczny nasz udział.

Składamy serdeczne podziękowania naszym rozmówcom, którzy zarysowali problemy i sukcesy małej wspólnoty katolickiej żyjącej w kraju tradycyjnie protestanckim.

S. Rostworowski i A. Wojtowicz

— Uwierzę w twego Boga, jeśli mnie wyleczy!

W całej prostocie swej wiary Damian przeżegnał się i mocnym głosem odmówił Pozdrowienie Anielskie, następnie rzekł stanowczym głosem:

— Ja nie posiadaję złota, ani srebra, ale daję ci to, co mam. W imię Chrystusa Pana wstań i idź.

Po tych słowach odmówili wspólnie kilka dziesiątków Zdrowaś Maryjo, poczem Nani zapadła w sen.

Damian musiał wrócić na misję, gdzie czekał na niego misjonarz z nowymi poleceniami. Nani tymczasem po długim śnie obudziła się i czuła się znacznie lepiej. Spróbowała wobec tego usiąść... Wszak od pół roku leżała na wznak. Na jej okrzyk radości zbiegli się ludzie.

— Czy ty czytałaś Koran? Czy też trzymałaś go tylko blisko siebie? pytali mahometanie.

— Przecież ja czytać nie umiem, a Koranu nigdy w ręku nie miałam — odrzekła.

— O jakiej książce więc mówisz? Dopływały ją dalej.

Mówię o książce Damiana. Damian mi czytał książkę Misjonarza, książkę chrześcijan.

— Ale przecież odmawiałaś różaniec nakazany przez Allacha?

— Razem z Damianem odmawiałaś modlitwę, w której chrześcijanie błagają Matkę Boską o łaskę i pomoc. Ich Bogiem jest Chrystus.

Nazajutrz, kiedy Damian powrócił do Ciamande, wydał się Nani jak Anioł dobry i piękny. Powitała go z największym wzruszeniem i prosiła:

— Damianie, przeczytaj mi Ewangelję i odmówmy razem litanie do Matki Boskiej. Może uleczy mnie zupełnie.

Kiedy Ojciec Misjonarz, przełożony misji Massangulo, stwierdził autentyczność faktu, powiedział ze wzruszeniem lecz bez zbytniego zdziwienia:

— Nasz Pan zesłał uzdrowienie Nani, aby oświecić umysły ludzkie. Zadośćuczynił wstawiennictwu Maryi, Jego Najświętszej Matki, która jest wsparciem chrześcijan i Pocięzycielką zgwałconych. Wyrażmy Mu naszą wdzięczność za wysuchanie naszych modlitw!

To co się zdarzyło w Ciamande, przechodzi z ust do ust wśród tamtejszych mieszkańców aż do dziś. Do nas zaś doszło przez jednego z synów tamtejszej krainy, który teraz studiuje w Rzymie i opowiada o tym zdarzeniu ku chwale Boga.

Stara Nani została ochrzczona, dostała na imię Antonina i została pierwszą chrześcijanką w tej wiosce. („ECHO z Afryki”)

O CZYM TO DUMAĆ NA PARYSKIM BRUKU

Złoto Bałtyku

W morzu Bałtyckim znajduje się złoto, które taką wielką rolę odgrywa w dzisiejszym świecie! Nie, to nie do uwierzenia. A jednak, kto wie, może i to złoto bałtyckie również nie mniejszą mu wartość, jak złoto z Alaski czy z Syberii. Bo złoto bałtyckie nie jest prawdziwym złotem, choć również blyszczy i posiada żółtawy kolor. Wartość jego jest także wysoka, a wyroby z tego kruszcza znajdują chętnych nabywców w całym świecie.

Złoto bałtyckie — to bursztyn.

Napełniono nikomu nie jest obca ta nazwa. Piękne korale bursztynowe, broszki lub bransoletki nie jednej kobiecie przemawiały więcej do serca, jak najszersze myślenie zakłęcia i przysięgi.

Europa północna miała dwa główne ośrodki, zawierające bogale złoża bursztynu: Jutlandię nad morzem północnym i półwysp sambijski w Prusach Wschodnich.

Głównym odbiorcą bursztynu był Rzym, a z czasem kraje sudeckie, wandalickie, gotyckie i inne.

Polska już za Mieczysława I prowadziła z sąsiednimi ludami ożywiony handel wymienny ofiarując skóry, sól, pierze, konie i... bursztyn, za inne obce wyroby.

Nuncjusz papieski na dworze króla Zygmunta Augusta, Juliusz Ruggieri w relacji do papieża Piusa V, tak pisał:

„Bursztyn znajduje się w Gdańsku i Królewcu, a sposób jego wydobywania jest taki. W jesieni, gdy morze przybysujące w niesie go do brzegu, skoro ubywno znacznie, ludzie rozbrawszy się do naga, zanurzają się na dno i łowią go siatkami. Miękkie w wodzie, na powietrzu natychmiast twardnieje, na toczydło przybiera ugodobane kształty. Czasem znajdują się w bursztynie muchy, mrówki, pchły i inne owady, które się przypadkowo w jego więzy wplętały. Nikomu nie wolno go łowić, a gdyby kto zbierał wyrzucony na brzeg przez morze, uległby karze szubienicy...”

Dla dopełnienia tego opisu dodamy, że bursztyn powstał z żywicy drzew zalaných przez wodę przed milionami lat. Tu to żywica po zmieszaniu się z warstwą piaskowca, nosi nazwę bursztynu albo też macezjanturnu. Wśród licznych odmian bursztynu, najrzadszym okazem jest bursztyn zwany lodem.

J. Majcherzyk

PRZED ZAWAŁEM

W zachodniej Europie co piąty mężczyzna (w drugiej połowie swego życia) umiera na zawał serca. Jeszcze większe spustoszenie sieje ta choroba w Stanach Zjednoczonych, rok rocznie zawałom serca ulega tam pół miliona obywateli. Niektórzy lekarze wypracowują prosty wniosek: powstawaniu tego schorzenia sprzyja nerwowy tryb życia, bez fizycznego ruchu, świeżego powietrza i odpoczynku.

Dzięki badaniom prowadzonym w wielu rozwiniętych krajach odkryto tak zwane „współczynniki ryzyka” sprzyjające powstawaniu zawału serca, do których zalicza się: nadwagę ciała, nadmierne palenie tytoniu, podwyższone ciśnienie, znaczną zawartość w krwi cholesterolu, cukrzycę lub zaburzenia w przemianie materii, nerwowy tryb życia.

Stwierdzono statystycznie, że gdy dwa z tych współczynników występują równocześnie, prawdopodobieństwo zawału serca rośnie trzykrotnie. Gdy nałożą się na siebie

trzy takie elementy, groźba zawału wzrasta dziesięciokrotnie!

Uczeń nie wypowiedzieli się jednoznacznie czy brak ruchu sprzyja powstawaniu zawałów czy nie, stwierdzili jednak, że umiarkowany i odpowiednio dozowany wysiłek fizyczny, na przykład po pierwszym zawał, jest jednym ze skuteczniejszych środków leczenia tej choroby. Stwierdzili, że chorzy, którzy po pierwszym zawał uprawiają gimnastykę, lekkie biegi lub spacer — rzadziej ulegają drugiemu zawałowi niż ci, którzy cały okres rekonwalescencji spędzają w łóżku: spośród oszczędzających się, po pierwszym zawał umiera w ciągu najbliższego roku pięć procent chorych. Spośród ćwiczących — 3,5 procent.

W krajach, w których zawał serca awansował do czołwki chorób powodujących zgony, prasa rozpętała akcję propagującą sport, a przede wszystkim biegi. Modzie tej ulegli szczególnie Amerykanie, ukuli już nawet termin na określenie fizycznego ruchu, który zapewnić ma im zdrowie *jogging*.

PORT RZECZYPOSPOLITEJ

Gdańsk jak rzadko które miasto polskie wielokrotnie składał daninę krwi za wicność dotrzymywaną Polsce. Na mieszkańcach tego miasta mścili się krzyżacy. Prusacy wzięli na nim odwet za opór który im stawiał. Hitlerowcy jak wszędzie krwawym terrorem zdławili przeciwników. Rzecz przy tym znamienita: Gdańsk padł ofiarą gwałtu zarówno wtedy, gdy miał ludność etnicznie słowiańską, jak i wtedy, gdy wśród jego mieszkańców przeważał element niemiecki.

Pierwszą wielką zbrodnię dokonaną na społeczności gdańskiej zanotowała historia w 1308 roku. Początek jej dała zdrada możnego rodu pomorskiego Świńców, który 17 lipca 1037 r. zawarł układ z margrabiami brandenburskimi Ottonem i Waldemarem i w układzie tym uznał się za lennika brandenburskiego. Margrabiowie ruszyli więc na podbój grodów pomorskich — przez Bytów i Stężycę na Gdańsk. Dowódca polskiego zamku w Gdańsku — Bogusza, wezwał na pomoc krzyżaków, którzy pod dowództwem komtura chełmińskiego — Guentnera von Schwarzburga, przybyli do grodu nad Motławą w chwili, gdy Brandenburczycy już stąd ustąpili. Krzyżacy szarogęsili się w miście, co wywołało niezadowolenie gdańszczan. Gdy „odsiecz” nie okazywała chęci opuszczenia miasta, mieszkańcy zaczęli sposobie się do walki i w tym celu ściągnęli z bliższych i dalszych stron przedniejszych rycerzy pomorskich.

Tymczasem jednak pod Gdańsk podstąpił mistrz krajowy — Henryk von Plotzke, ze znaczną liczbą rycerstwa i pod osłoną nocy napadł na śpiących mieszczan. To już nie była walka, to była rzeź. Kilka lat po tym skrytobójczym mordzie ogłoszono we Francji, że pamiętnej nocy 14 listopada 1308 roku krzyżacy wymordowali to tysięcy gdańszczan. Zbrodnię krzyżacką upamiętnił poeta kaszubski Hieronim Derdowski w pieśni:

*Ziuziu, ziuziu corudeńko,
Zabieli cy ojca w renku,
Zabieli go ze družyni
Toporami żelaznymi.
A w Raduni krwawo woda,
Szkoła ojca, żeco szkoda*

Liczba to tysięcy ofiar jest prawdopodobnie przesadzona. Dzisiaj trudno ustalić, ilu gdańszczan wówczas wymordowano.

Faktem jest, że krzyżacy mordowali nie tylko mężczyzn, lecz również kobiety, a nawet dzieci w kołyskach. W miście była zresztą wielu obcych przybyłych na jarmark.

Rzeź ta zapadła na trwałe w pamięć ludu pomorskiego. Może i dlatego, że była to pierwsza z wielkich zbrodni germańskich na Pomorzu gdańskim.

Miasto znalazło się w rękach krzyżackich, jednak nigdy się z ty mnie pogodziło. Czekano tylko na okazję. Zdarzyła się ona wiek później.

5 sierpnia 1410 roku przed królem Władysławem Jagiełłą pod Malborkiem stanęli wysłannicy gdańscy, aby w imieniu miasta złożyć mu hołd i prosić o wzięcie Gdańska w opiekę. Na czele delegacji miejskiej stał burmistrz Konrad Leczkow.

Krzyżacy postanowili za wszelką cenę przeszkodzić rzeczywistemu przyłączeniu się Gdańska do Polski i mieczem wymusić na miście posłuszeństwo wobec Zakonu. Jednak obawa przed powszechnym powstaniem zmusiła komtura gdańskiego — Henryka von Plauen do nawiązania rokowań. 6 kwietnia 1411 r. komtur zaprosił na zamek czterech przedstawicieli miasta, wśród których znajdowali się dwaj burmistrzowie: Konrad Leczkow i Arnold Hecht oraz zięć Leczkowa — Bartłomiej Gross. Wszystkich czterech delegatów krzyżacy podstępnie zamordowali na zamku, a ich zwłoki wydali przerażonym mieszczanom.

Zbrodnia towarzyszyła całemu panowaniu krzyżaków, którzy krwawo stłumili powstania w latach 1361, 1378, 1411 i 1416, aż wreszcie wojna 13-letnia (1454-1466) umożliwiła Gdańskowi powrót do Polski.

W dobie upadku Rzeczypospolitej Szwacheckiej w r. 1734 Gdańsk udzielił schronienia królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu i stawiał czoła oblegającym go wojskom saskim i rosyjskim. Równie zdecydowany, choć niestety beznadziejny opór stawiało miasto wojskom Fryderyka Wielkiego w roku 1793 podczas drugiego rozbioru Polski. Cztery lata później, w r. 1797 gdańszczanie próbowali zrzucić jarzmo pruskie. W 1807 r. z entuzjazmem witali wojska napoleońskie. W czasie Wiosny Ludów polski Gdańsk podjął zorganizowaną walkę polityczną. Walka ta trwała w okresie Kulturkampfu i później — przez wiek cały.

Gdy już za naszych czasów na początku lat trzydziestych kierownictwo partii hitlerowskiej w Gdańsku objął Albert Forster. Polacy nie mieli ani chwili spokoju. Powszechna dyskryminacja ludności polskiej, szantaż, oszustwo, zbrodnia panoszyły się bezkarnie. Bojówki hitlerowskie pobiły do krwi polskich kolejarzy, zmasakrowały polskiego dziennikarza za to, że na ulicy nie oddał honoru hitlerowskim znakom... Pobito działacza Gminy Polskiej — Jerzyka i skazano go na kilka tygodni aresztu. Pobito i wydalono z obszaru Wolnego Miasta Gdańska nauczyciela polskiego Reglińskiego...

13 stycznia 1931 r. na schodach Oddziału Drogowego Polskich Kolei Państwowych hitlerowice zamordował działacza Gminy Polskiej — Bolesława Styrbickiego. Morderca nie tylko nie poniósł żadnej kary, lecz na polecenie Forstera dostał awans na inspektora ogrodów miejskich.

Jeszcze przed wybuchem wojny w 1939 roku hitlerowcy w Gdańsku dokonali masowych aresztowań wśród Polaków, których zmusili do pracy przy budowie obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Z biegiem lat obóz ten stał się największym na Pomorzu miejscem kaźni.

Nie oszczędzili hitlerowcy gdańskich pocztowców, którzy spełnili wszystkie warunki konwencji haskiej, walcząc jako żołnierze w obronie terytorium polskiego. W walce zginęło 6 pocztowców, wskutek odniesionych ran zmarło również 6, natomiast 39 padło ofiarą egzekucji na mocy wyroku tzw. sądu

ABONAMENT możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donner-schweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemiór, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

polowego Grupy gen. Eberhardta. Wreszcie 28 pocztowców znalazło śmierć w obozach koncentracyjnych.

Zaraz po opanowaniu Gdańska przez hitlerowców aresztowali oni przeszło 1000 Polaków, z których większość zginęła. Na Zaspie we Wrzeszczu, w Victoria-Schule, w Stutthofie mordowali hitlerowcy nauczycieli polskich szkół, działaczy narodowych, księży. Męczeńską śmierć poniósł poseł na sejm gdański — Antoni Lendzion, były szef Organizacji Wojskowej Pomorza i współredaktor czasopisma kaszubskiego „Gryf” — dr Franciszek Kręcki, nauczyciele polskich szkół handlowych — pfm. Alf Liczmański i Feliks Kalewski, nauczyciele Gimnazjum Polskiego — dr Władysław Pniewski, dr Stefan Mirau... Z dziesięciu polskich księży w Gdańsku uratowało się tylko trzech. Zamordowali hitlerowcy m.in. księży Komorowskiego i Rogaczewskiego. W pobliskim Szymankowie z rąk hitlerowców zginęło 21 polskich kolejarzy. Przez wszystkie lata okupacji ginęli gdańszczanie w obozach koncentracyjnych. Dzisiaj trudno zliczyć tych wszystkich, którzy wierność Polsce opłacili własnym życiem.

Droga Gdańska do Polski zawsze była trudna i usłana ofiarami. Przez długie wieki gdańszczanie z drogi tej nie zbaczali. Dzisiejszy Gdańsk, gdy miasto na koniec stało się nieodłączną częścią organizmu państwowego, kontynuuje tysiącletnią tradycję. Port Rzeczypospolitej ofiarnie pracuje nad pomnożeniem jej bogactw i sławy.

TO I OWO

KOMINIARZ — ZAWÓD Z PRZYSZŁOŚCIĄ

Na terenie Polski działa obecnie 30 spółdzielni kominiańskich zrzeszających około 3.800 przedstawicieli tego starego i cieszącego się wieloma tradycjami zawodu. Prócz tego indywidualnie pracuje w miastach i miasteczkach ok. 2 tys. mistrzów kominiańskich. Ponieważ zawód kominiański jest uważany — zresztą niesłusznie — za zawód bez przyszłości, jest sporo kłopotów z naborem młodych kadr. Jedyna w Polsce szkoła kształcąca kominiańskich, znajduje się na Dolnym Śląsku. Nauka w tej szkole trwa 2 lata.

W średnio-wieczu ludzie wieszali sobie u szyi dzwonki, wierząc, że wydobywające się z nich dźwięki będą odstraszać gryzonie. Mieszkańcy Wysp Karaibskich sprowadzili do siebie drapieżniki podobne do kun, aby zwalczyć u siebie plagę szczurów, których ilość co prawda zmalała, ale za to do rozmiarów kolejnej plagi rozmnożyły się inne gryzonie.

Znana jest z przeszłości wielce pożyteczna funkcja szczuro-lapów. Obrósł np. legendą łowca szczurów z Hameln, który w 1284 r. zaniepokojonym rajcom grodu przyrzekł, że uwolni ich za godziwą opłatą od tej plagi. Swoją czarującą grą na flecie wprowadził wszystkie szczury do rzeki, gdzie się potopiły. Ponieważ rajcowie nie dotrzymali słowa w sprawie wynagrodzenia, szczuro-lap zemścił się na nich okrutnie i wprowadził z miasta w nieznanym kierunku — przy pomocy swego zaczarowanego fletu — wszystkie dzieci.

Najsłynniejszym dzisiaj jego następcą jest kolega po fachu z miasta Lincoln w USA, którego — w uznaniu zasług — gmina wybrała w 1965 r. rajcą, a następnie obdarzyła go na rok czasu zaszczytem honorowego burmistrza miasta.

W 1959 r., rząd chiński ustanowił specjalną premię za każdego zabitego szczura. Tylko w jednym roku zabito ich ponad 7 milionów!

Do zwalczania plagi tych gryzoni ostatnio coraz bardziej wprzęga się chemię — różnego rodzaju trucizny. Jednakże szczury odporniają się na nie bardzo szybko, zmuszając człowieka do coraz nowych poszukiwań bardziej skutecznego środka.

VMAR

KAŻDY MA... SWEGO SZCZURA!

Na świecie żyje 570 gatunków szczurów, w sumie — jak się oblicza — 3,5 mlrd., czyli że każdy z nas ma „swego szczura”. Rocznie szczurza mam nieważ od 3-6 milionów po 10 młodych w każdym. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia szkodzą one rocznie przeszło 30 mln ton zboża. Wystarczyłoby to na wyżywienie 200 mln przemieszczających głodem ludzi.

Szczury są roznosicielami przeszło 35 chorób i zaraz, jak chociażby tyfusu i dżumy. Są one sprawcami co czwartego niewyjaśnionego pożaru. Gryząc kable i przewody

elektryczne powodują spięcia, niszczą groble i wały ochronne, powodują zalewy... Głodne, atakują dzieci i ludzi. W Nowym Jorku w slumsach rocznie ofiarą tych gryzoni pada ponad 600 dzieci. Krajem najbardziej dotkniętym szczurzą plagą są Indie. Tylko w Bombaju notuje się rocznie 20 tys. przypadków pogryzienia ludzi przez szczury. Od tysięcy lat człowiek — jak dotąd bezskutecznie — walczy z tą plagą.

Starożytni Egipcjanie otaczali kota prawnie że boską czcią, chronił ich on od szczurzej plagi.

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Kitka Jan — od Rodaków z terenu parafii polskiej Billy-Montigny (P. de C.)	
Billy-Montigny	250
Bractwo Żywego Różańca	100
Montigny-en-Gohelle	145
R a z e m	495
Ofiarodawcom „Bóg Zapłaci”.	

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré, — 75 - PARIS (1) — C.C.P. 1268-75 Paris.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon: RICHelieu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

REDACJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

Ignacy RUTKIEWICZ

Białe kruki w szafie panczernej

Dostać się tam nielatwo. Biblioteka Uniwersytecka pilnie strzeże swoich skarbów. Najcenniejsze z nich znajdują się w starym gmachu poklasztornym przy wąskiej uliczce św. Jadwigi. Aby tam trafić, trzeba wybrać się na jedną z licznych wysp między ramioną Odry, zwaną Ostrowem Piaskowym. Tu właśnie stoi potężny gmach, którego piwnice kryją zbiory specjalne Biblioteki Głównej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Gdyby mury tego zamku umiały mówić, opowiedziałyby wiele ciekawych historii. Jego podziemia pamiętają jeszcze odległe czasy średniowiecza, epokę piastowskich władców Wrocławia i Śląska. Trzon dzisiejszej budowli pochodzi z epoki późniejszej, z pierwszej połowy XVIII w., część zaś masywnego czworoboku powstała w drugiej połowie tegoż stulecia — już po pruskim zaborze Śląska. Ostatnia wojna dorzuciła do dziejów budowli nowy, znamienity epizod. W podziemiach dawnego klasztoru augustianów, pod osłoną najgrubszych w mieście ścian piwnicznych założył swoją kwatery komendant Festung Breslau — twierdzy Wrocław, jak brzmiała oficjalna nazwa miasta od połowy lutego do 6 maja 1945 r. — daty kapitulacji hitlerowskiego garnizonu.

W trzy dni później pierwszy i wieloletni dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu — dr Antoni Knot, oglądał już rozmiary szkód, które na stare zbiory biblioteczne ściągnął fanatyczny i zbrodniczy opór Niemców w obłężonym mieście. Wojskowa komenda niemiecka obeszła się z tymi zbiorami nader bezceremonialnie. Gdy zdecydowano, że mocne mury gmachu najlepiej osłonią kwaterę komendanta pływającego miasta-twierdzy, kilkaset tysięcy tomów postanowiono po prostu wyrzucić do Odry. Groziło to jednak zablokowaniem odrańskich śluz, zmieniono więc decyzję: ta ogromna masa zadrukowanego i zapisanego papieru o wartości w ogóle nie ocenionej, miała pójść z ogniem. Ale niebezpieczeństwo zbytniego rozprzestrzenienia się pożaru ocalało zbiory. Niestety, na krótko. Wyrzucono

je z magazynów biblioteki i złożono w małym kościółku św. Anny po drugiej stronie uliczki. Tam dopadł je zły los nazajutrz po objęciu miasta przez władze polskie. Nieznana ręka podłożyła ogień. Przeważna część starych ksiąg i rękopisów spłonęła.

Polscy bibliotekarze pod wodzą dr. Knota, późniejszego profesora Uniwersytetu, przemierzali Śląsk wszerz i wzdłuż, z zapalem gromadząc dla Biblioteki cecała z wojny księgozbiory. Tak budowali nowy zasób ksiąg i rękopisów. A jednocześnie wypadło im odbudowywać mury. Z ruin i „gliszcz” wyczarowali budowlę, która zachowała wszystkie uroki wysokiej klasy zabytku i zarazem cieszy każdego gościa praktyczną wygodą, a nadto — widoczną co krok dbałością o staranne wykończenie każdego szczegółu. Niewiele jest w kraju bibliotek, które mogłyby równać się z tym pięknym gmachem na wrocławskim Piasku. I niewiele równie bogatych.

Kręta spirala schodów prowadzi do podziemi. Mocna stal szaf pancernych łroni całości tych skarbów przed ręką kogoś niepowołanego. My przecież idziemy za urzędowym przewodnikiem. Błyskają klucze, za chwilę zgrzytają zamki i otwierają się drzwi safesów.

Delikatnie, z uwagą nasz przewodnik bierze do ręki pierwszą księgę. Czytamy: Nicolaï Copernici Torinensis De revolutionibus orbium coelestium libri VI — Mikołaja Kopernika z Torunia O obrotach ciał niebieskich ksiąg sześć. To owo sławne dzieło, w którym nasz wielki rodak „wstrzymał słońce, ruszył ziemię”! Toż to biały kruk! Bo to w ogóle jest pierwsze — z roku 1543 wydanie sławnego traktatu, który spowodował rewolucję w astronomii. Lecz do kompletu jest i drugie, o trzydzieści lat późniejsze.

Przed naszymi oczami pojawia się inny rarytas: Szekspir. Jeden opasły tom zawiera jego najgłośniejsze dramaty. Wśród nich jest i „Hamlet” — chyba najświetniejszy dramat szekspirowski — w pierwszym

autoryzowanym wydaniu z roku 1605. Ten wrocławski egzemplarz jest jednym jedynym w całej Europie!

Ale oto białe kruki związane z historią polskiej kultury narodowej. Najcenniejszy z nich jest pierwszy druk polski — księga, w której po raz pierwszy wydrukowano polski tekst modlitw: Ojciec nasz, Zdrowaś Maryjo i Wierzę w Boga. Księga jest łacińska — to statuty syndalne wrocławskiego biskupa Konrada z roku 1475, ale ten tekst jest polski. A wiedzieć wypada, że tłoczono go we Wrocławiu, który tym sposobem stał się kolebką polskiego słowa drukowanego. Zapamiętajmy jeszcze nazwisko owego pierwszego drukarza polskiego: był nim Kasper Elyan, rodem z Dolnego Śląska.

Poloników, czyli ksiąg odnoszących się do dziejów polskiej kultury, jest tu wiele. Nasz przewodnik sięga raz po raz na kolejną półkę, pokazuje nam swoje skarby. Ledwie nadążamy notować, a co zapis — to sławne nazwisko i głośny tytuł.

Andrzeja Frycza Modrzewskiego traktat „O naprawie Rzeczypospolitej” ozdobiony autografem autora, Mszał diecezji wrocławskiej z r. 1505, biblia radziwiłowska z roku 1563, gramatyka hebrajska drukowana w podwrocławskim Psim Polu, Statuta Jana Łaskiego, Kronika Macieja Miechowity... Jeszcze z tuzin omszałych tomów sprzed czterech i trzech stuleci.

Szperajmy dalej. Znajdziemy tu wykaligrafowany pismem romańskim XII-wieczny fragment Starego Testamentu, a gdzieś obok tekst „Boskiej Komedii” Dantego przepisany w XIV wieku. I jeszcze — psalterz z wrocławskiego klasztoru klarysek z r. 1300, w którym nasz przewodnik od razu pokazuje kartę z wizerunkiem św. Franciszka z Asyżu. Dlaczego akurat tę kartę? Ano, wokół postaci świętego wiele płatków, pośród nich zaś polski orzeł z rozwiniętymi skrzydłami. Dla nas dziś może to cenny, ale jakże sympatyczny wyraz patriotyzmu iluminatora tekstu!

Niestrudzony przewodnik wyciąga wciąż nowe i nowe rarytasy. Dwie karty pergaminowe Biblii Królowej Zofii (żony Jagielly) — jednego z najwcześniejszych zabytków języka polskiego z XV wieku tekst pieśni Salve Regina. Najstarszy w Polsce egzemplarz „Kroniki” mistrza Wincentego Kadłbka.

Pora jednak wracać do współczesności, czas wizyty już się kończy. Będziemy tu z pewnością przychodzili jeszcze nieraz. Starych druków jest tu okrągło dwieście tysięcy, rękopisów — sięgających aż po średniowiecze — dwanaście tysięcy. Wielkie stado białych kruków.